

Krzysztof Teodor Toeplitz

## Eryk — pasja, wszechstronność i profesjonalizm

Bywają daty lub zestawienia dat, które wprawiają w zdumienie. Takim zdumiewającym zestawieniem dat jest odkryty przez Muzeum Karykatury fakt, że w tym roku, 2008, mija setna rocznica urodzin Eryka Lipińskiego.

Sto lat to brzmi groźnie. Odsyła do innych czasów, innych obyczajów, innej epoki. A przecież dla ludzi, którzy go znali, obecność Eryka jest ciągle jeszcze świeża i oczywista. Powtarza się jego dowcipy i powiedzonka, opowiada jego anegdoty i anegdoty o nim. Choć nie funkcjonuje już jego największe dzieło, tygodnik „Szpilki”, istnieje jego dzieło następne, a więc Muzeum Karykatury, jedna z nielicznych takich instytucji na świecie. Ale kto wie, czy jednak nie pomiędzy tymi dwiema instytucjami, z ową zaskakującą setką w tle, nie mieści się to, co w życiu i osobowości Eryka Lipińskiego było najważniejsze i niepowtarzalne?

A więc postać satyryka, wierzącego uparcie w społeczny sens tej działalności, a zarazem ściśle zespolonego z kategoriami swojego czasu, XX wieku, który — widzimy to coraz wyraźniej — był jednak nieco inny, niż rozpoczynające się stulecie obecne.

Zwykle, kiedy się mówi i pisze o Eryku Lipińskim, na plan pierwszy wysuwa się niezrównany humorysta, świetny kompan, barwny opowiadacz, facejonista, wreszcie człowiek, który każdą niemal, całkiem codzienną sytuację potrafił zamienić w zabawne wydarzenie, satyryczny happening. I jest to niewątpliwie prawda o Eryku Lipińskim, ale prawda niepełna, najbardziej oczywista i przez to powierzchowna.

Sądzę więc, że z okazji tej wystawy i z okazji owej setnej rocznicy można sobie pozwolić na więcej. Ośmielam się także przypuszczać, że pozwolić sobie na to mogą właśnie ja, którego znajomość z Erykiem sięga lat pięćdziesiątych XX w. i trwała ona aż do jego śmierci w roku 1991. Była to przy tym znajomość wielobarwna, mieszcząca w sobie zarówno długie okresy serdecznej przyjaźni jak i błyskawice konfliktów, dla obu stron przykrych, z których jednak na koniec potrafiliśmy wyjść na spokojne wody zażyłości i zaufania. Bliskości na tyle oczywistej, że to właśnie mnie rodzina Eryka wskazała jako tego, który powinien pożegnać go przy ostatnim rozstaniu.

Myślę, że wszystko to, a więc zarówno owe porozumienia jak i konflikty brały się stąd, że Eryk Lipiński był przez całe swoje życie człowiekiem, który czas w jakim żył i sprawy, z którymi się stykał, traktował niezwykle serio. Wydaje się to na pozór niemożliwe, ponieważ zewnętrzną formą, którą się posługiwał w kontaktach z ludźmi i problemami, była z reguły forma żartobliwa, nie stroniąca wręcz od humorystycznej awantury, do której odwoływał się niekiedy także w starciach z zakamieniałą biurokracją czy niedorzecznymi decyzjami władzy. Przykładem tego służyc może choćby głośna swego czasu „obrona „Szpilek””, a dokładniej ich lokalu przy Placu Trzech Krzyży, zainscenizowana przez Eryka w formie przebieranej szopki, z tekturowymi mieczami i kartonowymi hełmami. A więc forma była krotocwilna, ale sprawa była poważna, chodziło bowiem o rację bytu satyrycznego pisma w okresie, kiedy maksyma „satyra prawdę mówi” przestała podobać się władzy.

Eryk Lipiński zadebiutował jako rysownik w roku 1928 — jeszcze jedna okrągła rocznica! — w socjalistycznym piśmie „Pobudka” i przez całe życie był wierny tej orientacji. Przed wojną prowadziła go ona poprzez niezliczone konflikty z cenzurą, a także konflikty z kołtuńską opinią i obyczajowością, w czasie wojny zaprowadziła go, na krótko na szczęście, do Oświęcimia, po wojnie — co jak na satyryka było zdarzeniem dość niezwykłym — na Proces Norymberski, gdzie obok Edmunda Osmańczyka był jednym z nielicznych polskich korespondentów. Po wojnie również, co być może było najtrudniejsze, prowadziła go też często w ekwilibrystyczne tamańce pomiędzy lojalnością wobec władzy ludowej, o którą walczył, a oczywistą przecież dla każdego inteligenta, a zwłaszcza dla satyryka, świadomością nonsensów i niedorzeczności, w jakie popadała ta władza. Nie każdemu i nie zawsze udawało się wychodzić z tych tamańców bez uszczerbku dla własnego rozumu czy sumienia, Eryk nie był pod tym względem żadnym wyjątkiem.

Ale istniały dla niego także wartości trwałe, których nie wolno odstępować i którym trzeba być wiernym.

Wśród tych zaś, jak sądzę, na pierwszym miejscu mieściło się przekonanie, że satyra jako gatunek twórczości artystycznej stanowi niezbywalny element kultury, że nie jest to jedynie zbiór „szpasów” i facecji, pomagających na trawienie, lecz działanie społeczne, a także kulturalne. Wyczuwa się to bardzo wyraźnie przy lekturze książek Eryka Lipińskiego, zwłaszcza *Drzewa szpilkowego* czy opracowanej przez niego wspólnie z Hanną Górską książki *Z dziejów karykatury polskiej*. Zwłaszcza w pierwszej z tych książek na wielu stronicach wyczytać można radość autora, gdy udaje mu się skaptować do współpracy ze „Szpilekami” luminarzy literatury polskiej, Tuwima, Gałczyńskiego, Stonińskiego i innych, a więc zbudować pomost pomiędzy „niepoważną” humorystyką, a głównym nurtem twórczości literackiej. To samo oczywiście odnosi się do satyrycznej twórczości graficznej, gdzie zdobycami Eryka dla „Szpilek” byli starsi od niego, renomowani rysownicy jak Grus, Grunwald, Maja Berezowska czy Żaruba.

Mówię tu o działalności organizacyjnej, przede wszystkim redaktorskiej Eryka Lipińskiego, omijając na razie jego twórczość, ponieważ tę działalność traktował on jako swoje powołanie, dzięki czemu przez długie lata był niemal synonimem świata satyry polskiej, a zwłaszcza synonimem „Szpilek”. Redagował to pismo z przerwami, założone w roku 1935 miało ono zarówno przed wojną jak i po wojnie wielu redaktorów, ale pod spodem, jako *spiritus movens* „Szpilek” przez kilka dziesięcioleci występował zawsze Eryk.



Paweł Kuczyński, Eryk Lipiński założył „Szpilki”  
I nagroda w konkursie na rysunek satyryczny „Eryk Lipiński 1908-1991”, Warszawa 2008  
zorganizowanym przez SPAK i Muzeum Karykatury

Mówiąc zaś o jego własnej twórczości zacząć wypadnie od wyraźnej i wyróżniającej osobliwości pracy Eryka Lipińskiego, którą było stałe łączenie funkcji i zawodu rysownika z piórem pisarza. Tym piórem pisarza Eryk posługiwał się świetnie, korzystał z niego znacznie częściej niż inni znani mi rysownicy, a jego „Zefirek historii” na przykład, regularna w pewnym okresie rubryka „Szpilek”, przynosząca tyleż autentyczne, co i często zmyślane anegdoty historyczne, był majstersztykiem zwięzłości, dowcipu, aluzji i zaskakującej pointy. Tak samo z literackiego pomysłu, gry słów, kalamburu, brało się wiele jego rysunków, łączących kreskę ze słowem.

Eryk Lipiński nie był nowatorem formy. Nie miał urzekająco lekkiej kreski i oszałamiającej magii intelektualnego skrótu Henryka Tomaszewskiego, nie stworzył osobnego, własnego świata bezlitosnej satyry społecznej jak Bronisław Linke, nie był też wrażliwym poetą grafiki, jak Mieczysław Piotrowski. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych był jednak perfekcyjnym fachowcem i sprawnym kolorystą, co widać doskonale na jego plakatach. Ale rysunek, barwa i kreska, nie były dla niego polem dla formalnej wirtuozerii, lecz narzędziem, językiem czytelnych i logicznych znaków, którymi opowiadał o sprawach bieżących i minionych, o ludziach i zdarzeniach.

W tym sensie Eryk Lipiński był konsekwentnym kontynuatorem tej tradycji rysunku satyrycznego, która zaczęła się niezmiernie dawno, pewnie w klimacie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a która dominowała w polskiej satyrze XX wieku, a więc satyry jako publicystyki przede wszystkim. Widać to wyraźnie we wspomnianej już publikacji *Z dziejów karykatury polskiej*, w której zestawienie ilustracji wyraźnie określa gust autora, a więc zamiłowanie do ostrości, niemal dosłowności treściowej, któremu nie przeszkadza nawet umieszczony na rysunku napis, określający ponad wszelką wątpliwość, kto jest kim i co jest czym. Ten styl rozkwitał i owocował w XX wieku, który był stuleciem wyraźnie, mocno zideologizowanych konfliktów politycznych, bezlitosnych zderzeń i walk, faszystwu i komunizmu. Był także wiekiem jaskrawego zderzenia się postaw ludzkich, konfliktu biednych i bogatych, a także oświecenia i koftunerii, w którym znaki plus i minus rozdane były jednoznacznie i bezdyskusyjnie.

Lipiński wyrastał z tej tradycji, którą u schyłku stulecia podmywać jednak zaczął nurt dwuznaczności, rozbudowanej metafory, egzystencjalnego wahania, niejasności, wreszcie bezinteresownego czarnego humoru. Nie były to jego regiony, nie czuł się w nich dobrze.

Był także wychowankiem czasów i formacji, w której istniało jeszcze tak zwane „środowisko”, a więc wspólnota ludzi stanowiących elitę artystyczną, kulturalną, towarzyską, także w jakimś sensie polityczną, i w ramach której wszyscy znali wszystkich niejako od podszewki. W tych też warunkach nawet najbardziej zakamufLOWANA aluzja, przytyk, niedopowiedzenie, trafiaty bezbłędnie swego celu. Jeśli Słonimski na przykład napisał o pewnej autorce, że „to nie orzeł, lecz reszka”, wszyscy wiedzieli oczywiście o kogo chodzi, ponieważ wszyscy wiedzieli również, kto pozował do przedstawiającej kobiety profil reszki przedwojennej polskiej dwuzłotówki.

Ten „środowiskowy” układ, który trwał jeszcze przez jakiś czas w okresie powojennym, denerwując ogromnie zarówno sfery rządzące jak i młodszą generację artystów, z biegiem czasu, pod wpływem kultury masowej a także nowej generacji czytelników „Szpilek”, zaczął się kruszyć i chwiać. Dziś nie bez racji żałujemy często czasów „środowiska”, które było także tygłem nowych pomysłów, rodzących się z bezpośredniego obcowania ludzi twórczych, ówczesnie jednak „środowiskowość” była zarzutem. Zabawnie opisał to swego czasu, niedługo po wojnie, reprezentujący ówczesnych „młodych” i tych „z poza środowiska”, dzisiejszy wielki klasyk literatury polskiej Tadeusz Różewicz. „Znajomi mówili – opowiadał - że „Szpilki” są: 1) Kapliczką 2) Zamkniętym kółkiem wzajemnej adoracji 3) Eklektyczną grupą ponurych i niedowcipnych, którzy sobie dobrze płacą 4) Bagnem 5) Kłębowiskiem porachunków i wycieczek osobistych potączonych z małym szantażem 6) Synekurą 7) Miazmatem.” I oczywiście, według tej opinii, do kręgu „Szpilek” nie można się dostać bez odpowiedniej protekcji. „Jak dostałem się do „Szpilek”? – pointował Różewicz. - Użyłem w tym celu windy na 3-cie piętro (szybko, łatwo i przyjemnie).”

Eryk był duszą „Szpilek”. Owszem, tych „środowiskowych”, ale także tych przedwojennych, zdecydowanych, odważnych, jednoznacznych w swoich sympatiach światopoglądowych, antykoftuńskich, anty- antysemickich, przekonanych, że satyra jest działaniem społecznym na rzecz postępu.

Dzisiaj, w sto lat od dnia jego urodzenia, wiele konfliktów, które nurtowały środowisko satyryków polskich wygasło i wystygło. Ale tym bardziej ważne staje się przypomnienie zasad i przekonań „starej szkoły”, której symbolem jest Eryk Lipiński. Choćby dlatego, aby owo wygaśnięcie ówczesnych konfliktów nie zamieniało się w nijakość, obłęd i obojętność, co dzisiaj wydaje się największym chyba niebezpieczeństwem dla polskiej satyry.

Krzysztof Teodor Toeplitz